

Rozdział 6

Troll o imieniu Morok

Słońce wznosiło się nad ich głowami, nadając połysk rozległym rozlewiskom i iglastym lasom. Wkrótce opuścili podmokłe tereny powstałe wskutek topnienia lodów i zaczęli wspinać się na strome wzgórze.

– Cała woda spłynęła na dół – zauważył William podczas wspinaczki.

Ich nogi nie grzęzły już w rozmokłej ziemi. Promienie słońca zdążyły ją wysuszyć, więc nie była już tak wilgotna.

– Daleko jeszcze? – zapytał z niecierpliwością Jakub.

– Jesteśmy już blisko – odpowiedział William. – Jak tylko dotrzemy na szczyt wzgórza, zobaczysz Układ Śnieżny. Znajduje się w dolinie, po drugiej stronie.

Kiedy wdrapali się na górę, z satysfakcją spojrzeli na rozciągające się przed nimi pustkowia. W dolinie,

pośród surowego krajobrazu, wyrastała smukła wieża przypominająca zamkową basztę. Z oddali wydawała się tak mała, że ledwie mogli ją dostrzec.

- To jest Układ Śnieżny - oznajmił William, stając obok Jakuba. - Widzisz tamten budynek? - Wskazał palcem na wieżę. - A ta równina wokół niej, Jakubie, zawsze była pokryta śnieżnymi budowlami, nawet latem. To jedyne miejsce na mapie Alaski, które przez cały rok było chłodzone przez Układ Śnieżny. Tak... właśnie tutaj znajdowało się Lodowe Królestwo, a jego mieszkańcy mieli chronić machinę Francisa przed niepożądanymi intruzami, którzy mogliby wtargnąć na teren Układu Śnieżnego i namieszać w pogodzie.

- Tak, tak - zaskrzeczał nadąsany elf, chcąc zwrócić uwagę na pewną nieścisłość. - Francis stworzył tę krainę i jej mieszkańców przy istotnej pomocy wróżki Freyi. Mieli zabezpieczać Układ Śnieżny i odpierać ewentualne ataki wroga. Wszystko zaczęło się, gdy prezydent Stanów Zjednoczonych zagroził zniszczeniem Układu Śnieżnego po tym, jak Francis zasypał śniegiem Kalifornię. Już wspominałem, że skrytym marzeniem Francisa było zamrożenie całego świata. On nigdy się nie poddawał. Chciał się odpowiednio zabezpieczyć, więc powołał do służby armię obronną na wypadek, gdyby prezydent spełnił swoją groźbę i zdecydował się na inwazję. Szukał odpowiednich ludzi, ale na Alasce takich nie znalazł, bo wszyscy przybywali tu, żeby szukać złota, a nie toczyć walkę na śmierć i życie. Dlatego nie miał innego wyjścia i skorzystał z magii. Razem

z wrózką Freyą powołał do życia nowe istoty: nieustępliwe, waleczne, kochające mróz i śnieg, ale posiadające jedną istotną wadę... nie były odporne na ciepło, a przy kontakcie z ogniem po prostu się topiły. To żalosne, naprawdę żalosne. Z całym szacunkiem dla wielkości Francisa, ale w tej kwestii wykazał się lekkomyślnością. Prawdziwa armia mogłaby zwyciężyć mieszkańców Lodowego Królestwa przy pomocy samych zapalek.

Nim upłynął kwadrans, Jakub, William i Cyryl znaleźli się już na dole.

- Przypomina stary zamek! - zauważył chłopiec, widocznie rozradowany.

- Słusznie - zgodził się William, a w jego głosie zabrzmiała nuta umiarkowanego przestrochu. - Ale nie daj się zwieść pozorom, Jakubie. Układ Śnieżny jest niezwykle nowoczesny. Muszę wam się przyznać, że trochę się denerwuję. Podobnie jak Cyryl, zawsze wchodziłem do Układu Śnieżnego tylko wejściem służbowym, a potem za pomocą windy przedostawałem się do Centrum Dowodzenia. Nie mam pojęcia, jakie wyzwania staną teraz przed nami, zanim dotrzemy do głównych maszyn sterujących pogodą. Kilka razy próbowałem przedostać się do Układu Śnieżnego przez wejście awaryjne, ale za każdym razem drogę blokował któryś z bałwanów pełniących wartę przy drzwiach... Skoro nad zabezpieczeniami tej maszyny pracował sam Francis, możemy spodziewać się najgorszego.

Jakub poczuł, że drętwieje mu całe ciało, a serce zabiło mu mocniej.

– Naprawdę nie domyślasz się, co może nas czekać w środku? Jeśli znałeś Francisa, to wiesz, na co go było stać – zapytał Jakub z przejęciem w głosie, mając nadzieję, że choćby częściowa wiedza na temat ochrony Układu Śnieżnego pozwoli mu zachować większy spokój.

– Francis był nieprzewidywalny, to na pewno – odparł William, a jego twarz przybrała wyraz głębokiej zadumy. – Był też znany z nieprzeciętnej pomysłowości, ale o tym już wiesz. Ta maszyna i całe Lodowe Królestwo... Trzeba mieć naprawdę bujną wyobraźnię, żeby coś takiego wymyślić. Sam przyznasz...

Wówczas elf powoli zwrócił swoją nadąsaną buzię ku starcowi.

– Opowiedz lepiej Jakubowi o Niekończącym się Worku na Prezenty. To się dopiero chłopiec zdziwi.

– No pewnie, że opowiem! – wykrzyknął z entuzjazmem William. – To Francis wymyślił Niekończący się Worek na Prezenty, do którego można wpakować miliony świątecznych pakunków za jednym razem. A skoro już mówimy o jego wynalazkach, to warto wspomnieć o najbardziej przemyślanym dziele Francisa, czyli Czasomierzu, urządzeniu zatrzymującym czas. To właśnie dzięki niemu Święty Mikołaj jest w stanie oblecieć cały świat w zaledwie jedną noc. Jeśli chcesz wiedzieć, spełnianie niematerialnych dziecięcych życzeń jest możliwe dzięki Czapce Świątecznych Cudów. To pierwszy wynalazek Francisa, nad którym pracował przez długie lata.

Jakub patrzył na niego z niedowierzaniem.

- Niech zgadnę. We wszystkim pomagała mu wróżka Freya... - powiedział z nutą zażenowania w głosie.

- Otóż to - potwierdził niechętnie William. - Bez niej Francis nie zdołałby opracować nawet prostych fajerwerków. Jak już wspomniałem, był niebywale pomysłowy, ale nie znał się na magii. A bez niej święta w takiej formie, jaką znamy, nie mogłyby istnieć.

Kiedy William skończył opowiadać o niezwykłych wynalazkach Francisa i wróżki Freyi, zasępił się na chwilę, po czym odezwał się do elfa:

- A może ty, Cyrylu, domyślasz się, jakie przeszkody możemy napotkać w środku?

Cyryl wyprostował się jak władca szykujący się do przemówienia przed posłusznym tłumem.

- Nie wiem i nie chcę wiedzieć - odparł z nutą wyższości, jakby samo to pytanie było dla niego uwłaczające. - W przeciwieństwie do tego trwożnego smarka, ja nie boję się niczego.

Miał w tym trochę racji, bo gdy wreszcie dotarli pod Układ Śnieżny, Jakub poczuł, jakby ze strachu brzuch napędniał mu się lodem.

- Z daleka ta budowla nie wyglądała tak strasznie - stwierdził, a potem na moment wstrzymał oddech.

- Teraz to już bez znaczenia. Bierzmy się do roboty - rzekł William, po czym przeszedł jako pierwszy po kamiennych schodkach i zatrzymał się przed wejściem awaryjnym. Utkwił wzrok w masywnych, drewnianych drzwiach, wciśniętych w murowaną ścianę.

Z nieukrywanym zdziwieniem stwierdził, że są „nadzwyczaj wielkie”. Nieczęsto wypowiadał takie słowa, ponieważ sam był człowiekiem potężnej postury; większość rzeczy, które napotykał w swoim życiu, wydawała mu się mała i łatwa do staranowania. – Wejście służbowe, którego używa Święty Mikołaj, znajduje się po drugiej stronie wieży. Sprawdzę, czy Aaron przypadkiem nie pozostawił otwartych drzwi...

Gdy Jakub i Cyryl weszli na górę, William powędrował wzdłuż ścian wieży, znikając im z oczu na kilka dłuższych chwil. Kiedy wrócił, na jego twarzy malował się wyraz rozczarowania.

– Tak jak przeczuwałem, wejście służbowe jest zamknięte i bez Śnieżnoklucza nie zdołamy go otworzyć – powiedział zawiedzionym głosem, a potem zacisnął dłoń na spiralnej klamce od drzwi wejścia awaryjnego. – Te też są zamknięte? – zdziwił się, gdy uchwyt ani drgnął pod naporem jego krzepkiego chwytu. Nie zamierzając się poddać, spróbował ponownie, tym razem jeszcze mocniej napinając mięśnie i zaciskając zęby. – Otwórz się! – warknął, a jego twarz przybrała odcień purpury.

W końcu drzwi ustąpiły z nieprzyjemnym zgrzytem, powoli rozchylając się przed nimi.

– Myślałem, że jesteś silniejszy – zadrwił Cyryl, a jego mina zdradzała, że świetnie się bawił, patrząc na siłującego się z drzwiami Williama. – Dlaczego sterczymy tu jak kolki? Wejdzmy do środka.

Cyryl przeskoczył przez próg, lecz zanim ktokolwiek zdążył mrugnąć okiem, wyskoczył z powrotem

na jasne podwórze, wyglądając, jakby ujrzał w środku coś potwornego. Przyśpieszony oddech i drżące dłonie, którymi próbował rozmasować klatkę piersiową, zdradzały, że był o krok od zawału.

- Zobaczyles coś strasznego, Cyrylu? - spytał podejrzliwie William, pochylając się nad elfem, który walczył o każdy oddech.

- Tak... tak - wyjąkał Cyryl, osuwając się dramatycznie po ścianie.

- Co dokładnie ujrzałeś?

- No... no... ciemność! - wykrztusił elf, a jego oczy rozszerzyły się w wyrazie absolutnej grozy.

William zaśmiał się głośno.

- Chyba nie zamierzasz się teraz wycofać? - spytał przez donośny chichot. - Przecież niczego się nie boisz! Sam tak przed chwilą powiedziałeś.

- Nie bądź głupi! - zasyczał Cyryl, a uśmiešek spełził z twarzy Williama. - Nie mam zamiaru rezygnować. Po prostu wejdź tam pierwszy i zapal światło.

Starzec westchnął, wzruszając ramionami, i bez słowa przekroczył próg.

- Trzeba było zostać w środku choćby przez sekundę! - zawołał, gdy światła natychmiast rozbłysły nad jego głową. - Światła zapalają się automatycznie, a ty wyskoczyłeś z Układu Śnieżnego tak prędko, że czujniki nie zdążyły zarejestrować twojego ruchu!

Teraz także Jakub zachichotał, a ten dziecięcy odgłos radości doprowadził elfa do białej gorączki.

– Skąd mogłem to wiedzieć! – zawył, odgarniając z czoła resztki spoconych włosów. – No skąd?

Wnętrze Układu Śnieżnego przywitało ich ostrym chłodem. Jakub, William i Cyryl odetchnęli z ulgą, bo po wyczerpującym marszu w upale ten chłód był jak zbawienie.

– Nareszcie pożegnaliśmy ten nieznosny skwar... – stwierdził z zadowoleniem Cyryl, dopinając guziki kurtki, której przezornie nie zdjął ani na moment.

William i Jakub, czując mroźne ukłucie na skórze, również włożyli odzienie wierzchnie.

W nikłym świetle dostrzegli bure, kamienne ściany, które przesiąkły odorem pleśni i wilgoci. Pochodnie rozmieszczone wzdłuż korytarza trzepotały jaskrawymi płomieniami, tworząc atmosferę baśniowego zamczyska pełnego upiornych zjaw.

– To miejsce jest... trochę straszne, ale też niesamowite – wyszeptał Jakub.

Wkrótce dokonał zdumiewającego odkrycia. Przytknął palec do pochodni i, ku swojemu zaskoczeniu, nie poczuł ciepła, które powinno emanować z ognia. Nie było ani śladu bólu czy pieczenia, jakie zwykle towarzyszyłyby dotknięciu żywego płomienia.

– Nie widzę tu nic specjalnego – burknął Cyryl, próbując ukryć swój nieuzasadniony lęk. Jakub jednak dostrzegł, że jego ciało momentami trzęsło się jak galareta.

Minęli ostatnie pochodnie, z których buchały gniewne płomienie, i wtedy ich oczom ukazało się wąskie przejście do tunelu skąpanego w oślepiającej bieli.

- Spójrzcie! – zagrzemiał William, rzucając się biegiem do przodu. Gdy zatrzymał się tuż przed wejściem do tunelu, wskazał palcem na metalową tablicę z wizerunkiem Świętego Mikołaja. Nad nią widniały zdania sporządzone frymuśną czcionką. – To przecież Francis!

Jakub i Cyryl unieśli wysoko brwi. Błazniana tablica przedstawiała pomarszczoną twarz starca z zadziornym uśmiechem.

- Lepiej przeczytaj, co jest napisane wyżej. Ja nie sięgam tak wysoko – odezwał się Cyryl i spróbował podskoczyć, ale jego głowa dosięgnęła jedynie do połowy tablicy.

- Masz rację, Cyrylu. Kto wie, może znajdziemy wskazówkę, która pomoże nam bezpiecznie przejść przez te zabezpieczenia...

Regulamin postępowania z Morokiem:

1. Wchodząc na teren posiadłości Moroka, zachowaj absolutną ciszę.
2. Pod żadnym pozorem nie śmieć się w obecności Moroka.
3. Główna zasada bezpieczeństwa: za wszelką cenę unikaj towarzystwa Moroka.
4. Dbaj o to, aby posiadłość Moroka była stale zagrożona w ciemności.
5. Podawaj Morokowi wyłącznie świeże, surowe mięso.

Życzę Ci Wesołych Świąt oraz mroźnej zimy.

Twój ukochany Święty Mikołaj, Francis

- Co to wszystko może oznaczać? - zapytał William, nie odrywając przymrużonych oczu od tabliczki.

- Kim jest ten Morok? - zdziwił się Cyryl, gładząc bezwiednie swoją haczykową brodę.

Wpatrywali się w blaszany „Regulamin postępowania z Morokiem”, coraz bardziej przekonani, że słowa zapisane na kwadratowej tablicy to tylko niejasne wskazówki.

- Zachowaj absolutną ciszę, nie śmieć się, ciemność, świeże, surowe mięso - przeczytał na głos William, pomijając resztę słów. - No cóż. Wygląda na to, że Morok to jakiś zwierzączek, który tu mieszka. Nie przejmujmy się nim i ruszajmy dalej.

Wkroczyli do rozświetlonego tunelu. Ich oczy, przyzwyczajone do mroku, mimowolnie się zwężyły, zaskoczone rażącą jasnością. Na końcu drogi czekała na nich olbrzymia aula z dziurawym dachem, przez który wlewały się promienie słońca. Odruchowo spojrzeli w górę.

- Wiatr musiał zniszczyć dach. Dlatego jest tu tak jasno - stwierdził William, wpatrując się podejrzliwie w wyrwę nad ich głowami.

Zostawili za sobą światło dzienne, zanurzając się w coraz ciemniejsze części auli. Z każdym krokiem włoski na ich skórze jeżyły się coraz bardziej. Nagle Jakub i Cyryl podskoczyli gwałtownie, zaskoczeni niespodziewanym dźwiękiem.

- Co... co... co to było?! - wydukał elf, rozglądając się bojaźliwie na boki i próbując dostrzec cokolwiek, co mogłoby wyjaśnić te podejrzanе odgłosy.

- To tylko ja - powiedział William. - Niechcący wpadłem na ścianę. Nie zauważyłem jej w tej ciemności.

Mówiąc to, wyciągnął z kieszeni zapalniczkę i rozświecił ją pomieszczenie. Strumień ognia zakołysał się w powietrzu, po czym stanął do pionu jak zdyscyplinowany żołnierz.

- Natrafiliśmy na kolejne przejście! - zawołał głośno, przybliżając płomień do zbutwiałych drzwi. Gdy pociągnął za klamkę, poczuł na twarzy ciepły powiew, jakby po ich otwarciu uwolnił się nagromadzony przez lata zaduch. W tej samej chwili ogień zasyczał. - Wy też czujecie ten upiorny zapach? - spytał, a migotanie pomarańczowego światła przybrało na sile, by po chwili zgasnąć na dobre.

Nastała złowroga ciemność.

- Nic nie widzę, odpal zapalniczkę - nakazał zaniepokojony Cyryl.

Chwilę później tańczący płomień znów rozświecił twarze wędrowców. Wtedy William stanął jak wryty.

- Yyyy... - wydał z siebie jednostajny dźwięk.

- Co tam mamroczesz pod nosem? - wycharczał elf, zerkając na niego niecierpliwie.

- T-tylko się nie odwracaj, Cyrylu - wyszeptał z przejęciem William.

Elf spojrzał na niego z nieufnością.

- A niby dlaczego miałbym się nie odwracać? - za-skrzeczał, a potem przekręcił głowę. Nagle jego twarz zastygła w przerażeniu.

Przed wędrowcami ukazała się postać wysoka na kilkanaście stóp, spowita w migotliwym świetle ognia.

– To chyba tego trolla trzeba karmić świeżym mięsem – wydusił z siebie William.

Morok był odrażający. Jego zrogowaciała skóra miała wygląd twardej skorupy, a skołtunione włosy, grube jak liny żeglarskie, wyrastały nie tylko z głowy, ale także spod pach. Biodra potwora opasała podziurawiona szmata, ledwo zasłaniająca jego nieforemne ciało.

Jakub, nie mogąc dłużej znieść widoku trolla, spuścił wzrok i przypadkowo natrafił na jego nogi. Szponiaste palce u stóp Moroka, z których wyrastały pożółkłe paznokcie, sprawiły, że chłopiec pozieleniał na twarzy, czując narastające mdłości.

– Pierwszy raz widzę tak długie pazury – wymamrotał, obawiając się, że za chwilę wczorajsza kolacja podskoczy mu do gardła.

– Tak? To co powiesz o jego twarzy? – wydukał Cyryl, wyglądając tak, jakby miał za chwilę zemdleć.

Twarz Moroka była odpychająca nie tylko przez poczerwieniałe krostki z żółtobrązowymi pęcherzami. Jeszcze bardziej odrażające były obślizgłe smarki wyciekające z jego płaskiego nosa.

Nagle długi, kleisty glut oderwał się i plusnął pod nogami Jakuba. Chłopiec odruchowo odskoczył w bok. W tej samej chwili głowa Moroka zadrgała; troll, najwyraźniej niedowidzący, wyęzzał słuch, próbując ustalić, skąd dobiegł dźwięk.

– Nie wykonujcie żadnych zbędnych ruchów – wyszeptał ledwo słyszalnie William.

Morok zaczął poszukiwać źródła głosu. Zbliżył się do intruzów, rozszerzając nozdrza, ale próba wciągnięcia powietrza przez zatkany nos zakończyła się fiaskiem. W następnej sekundzie olbrzym kichnął ogłuszająco, wyrzucając z szerokich dziurek nosa resztki paszkodnych glutów. Towarzyszący kichnięciu świst zgasił płomień zapalniczki.

- Jestem głodny! Gdzie moje jedzenie?! - ryknął głupkowatym głosem.

- Morok widzi tylko w ciemności! - krzyknął William i rzucił się w kierunku dziury w dachu. - Biegnijcie za mną! Skryjemy się w świetle dnia!

Zanim troll zdołał się obrócić, Jakub, William i Cyryl ukryli się pod nieszczelnym zadaszaniem.

- Dopóki dach jest odkryty, a na zewnątrz jest jasno, nic nam nie grozi - uspokajał przyjaciół William, choć w jego głosie pobrzmiwała niepewność.

Jakub wstrzymał oddech, wsłuchując się w dudnienie ciężkich kroków Moroka.

- Ooo, yyyy... - troll wydawał z siebie monotonne porykiwania, które wprawiały podłogę w drżenie. - Gdzie jesteście? Nikt nie przyniósł mi dzisiaj jedzenia...

Stali na oświetlonym skrawku podłogi, licząc, że to wystarczy, by Morok ich nie zauważył. Każdy odgłos, który docierał do uszu Jakuba, sprawiał, że niewidzialny supeł wokół jego piersi zaciskał się jeszcze mocniej.

Gdy troll dotarł pod dziurawy dach, zmrużył oczy, które w świetle padającym na jego opryszczonej twarzy zdawały się płonąć gniewem. Jakub zauważył, że

jasność dnia sprawia Morokowi ból; wykrzywiony, pełen cierpienia grymas na twarzy olbrzyma nie pozostawiał co do tego żadnych wątpliwości.

Wkrótce troll ukłękął i zaczął poruszać się po omacku wzdłuż auli, wyciągając przed siebie masywne ręce. Niestety, obrał właściwy kierunek. Zbliżał się nieubłagane, aż w końcu zatrzymał się tuż obok Cyryla, który stał blady jak ściana, ledwo powstrzymując łzy.

– Wiem, że tu jesteście – zagrmiał Morok, a Jakub i William wymienili zaniepokojone spojrzenia, martwiąc się o Cyryla, który znajdował się blisko trolla. – Gdzie jest moje jedzenie? Czy to wy nim jesteście?

Nagle troll poczuł łaskotanie w nosie. Kichnął z siłą, od której ściany Układu Śnieżnego zadrżały. Wstrętne bursztynowe smarki spłynęły z jego nosa prosto na głowę Cyryla, zalewając mu oczy i zatykając uszy. Powstała z nich maź była tak lepka, że niemal natychmiast zastygła na ciele elfa jak wosk.

Jakub, stojący za pechowym Cyrylem, nie potrafił powstrzymać śmiechu. Widok elfa oblepionego maźią był tak komiczny, że ledwo mógł złapać oddech. To, co wydarzyło się potem, przeszło jego najśmielsze wyobrażenia. Troll podniósł się gwałtownie do pionu, zaskoczony dźwiękiem chichotu. Zatkał palcami uszy, jakby ludzki śmiech był dla niego nie do zniesienia.

– Tak, tak – powiedział William, wielce uradowany odkryciem słabości trolla. – Francis ostrzegał, żeby nie śmiać się w obecności Moroka! Ten olbrzym napraw-

dę cierpi, kiedy słyszy śmiech. Nie przestawaj, Jakubie! Niech radość cię nie opuszcza! Biegnijcie za mną!

Śmiech Jakuba rozbrzmiewał w auli, gdy wraz z Williamem i Cyrylem pośpiesznie ruszyli w stronę drzwi.

– Na pożegnanie z Morokiem zaśmiejmy się wszyscy razem! – wysapał William, spoglądając przez ramię. Zobaczył trolla, który z rozwścieczoną miną starał się ich dogonić.

– A co mi szkodzi – wydyszał złośliwie Cyryl, który najwidoczniej żywił do mieszkańca Układu Śnieżnego głęboką urazę.

Rozradowane głosy uderzyły w trolla niczym niewidzialny taran, zwałając go z nóg. Morok, przygnieciony falą śmiechu, skulił się w kłębek jak potulny pies, wydając z siebie żalosne jęki.

Jakub, William i Cyryl zatrzymali się pod zbutwiałymi drzwiami, spod których kilka minut temu przepełdził ich Morok.

– Idziemy dalej? – zapytał brodac.

– Oczywiście, że tak! – odparła zadziornym tonem pozostała dwójka.